

Najlepszym i śmiałym

(dokończenie ze str. 1)

drogi kariery, zarówno ze względu na różnorodność metodologiczną dziedzin i specjalności jak i na odmienności systemów w różnych krajach, z którymi mamy coraz bliższe i silniejsze powiązania.

Dr Sebastian Maćkowski, laureat programu FNP dla młodych, ale już dojrzałych badaczy (jeśli wolno tak ich określić), wypowiadał się radykalnie o tym, jak niefortunny jest powrót z owocnego pobytu w prestiżowym zagranicznym ośrodku „w stare buty”, tj. do tego samego zespołu ludzi, w którym pracowało się przedtem. I nie tylko z powodów, które wskazała w swoim raporcie dr Wagner – zawistnej nierządki rezerwy kolegów, ale dlatego, że działa to demobilizująco na wracającego, który będzie „najlepszy”, przynajmniej jakiś czas, i zwolni bieg albo będzie tracił energię na odzyskiwanie dawnej pozycji. Sam dr Maćkowski po powrocie znalazł sobie nowe miejsce. Jego młodszy kolega, dr Piotr Garstecki – przeciwnie – chwali sobie możliwość kontynuowania przerwanych wyjazdów dyskusji w tym samym gronie, współpracę z tym samym mistrzem, pod którego okiem tworzy teraz własny zespół. Mobilność uczonych nie musi wiązać się z odległością geograficzną; jest bardziej cechą umysłu.

Powroty młodych są, a na pewno bywają, wyzwaniem dla mistrzów. Selekcja przeprowadzona w konkursie FNP wskazuje, że są to ludzie rokujący spore dalsze osiągnięcia, których warto otoczyć szczególniejszą opieką, niezależnie od wsparcia Fundacji, ale i wtedy gdy dwuletnie subsyduum skończy się. Jak sądzę, nie ma obawy deprawującego „rozpieszczenia” tych młodych (niewielu w końcu), gdyż oni za granicą wdrożyli się do wyętej, bardziej niż u nas, pracy i przekonali o tym, że w naukowej młodości nie wolno tracić czasu. Ankietowani w badaniach dr Wagner często wyrzekali na stagnację i marnowanie

czasu przez złą organizację pracy albo niedostatki potrzebnych do niej narzędzi. Niektórzy jaskrawo widzieli kontrast między warunkami za granicą i w Polsce, określając swój stan po powrocie mianem depresji, która jednak okazywała się przejściowa; inni uważają warunki tu i tam za porównywalne.

Swego czasu w publicznych wypowiedziach o losach młodych ludzi w Polsce – nie tylko naukowców, ale ich szczególnie – używano chętnie metaforycznego stwierdzenia, iż sito istniejącego systemu gubi diamenty. Było to w czasach powszechnego marnotrawstwa, pokrywanego frazesami. Teraz mamy inny system polityczny, inną rolę demokratycznych przedstawicielstw, inne możliwości angażowania się w poprawę systemu. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej sporządziła gęste sito do połowy diamentów uprzednio już odłowionych podczas studiów. Bez względu na wierność dewizie: „Wspierać najlepszych, aby stawali się jeszcze lepsi”, gwałcąca potocznie pojmovaną demokrację, ale najzupełniej uzasadniona w sferze nauki, jak i wszelkiej twórczości, mogłaby zostać uzupełniona słowami: „Wspierajmy śmiałych, aby ich ośmielić”. Nie wolno odwrócić kolejności. Śmiałość może być cnotą tych, którzy okazali się co najmniej dobrzy w wykonywaniu podjętych zadań. i którym poświadczył to autentyczny autorytet. Inaczej wyradza się w beczelność i megalomanię. W nauce prawdziwe autorytety mają światową miarę. Dlatego tak potrzebne są wyjazdy młodych badaczy i ich powroty, z kontynuacją nawiązanych kontaktów. Dlatego warto tym, nie bardzo przecież licznym, diamentom stwarzać warunki lepsze niż przeciętnemu ogółowi, chociaż w nauce w ogóle nie powinno być miejsca na przeciętność.

MAGDALENA BAJER

Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej

... w studiach nad językiem

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Spróbuję powiedzieć parę słów na temat zasugerowany przez Profesora Andrzeja Białasa jako zasługujący na zbiorowe naświetlenie w *PAUzie*. Powiem więc o rzeczach przynajmniej w jakimś stopniu przełomowych w swojej dziedzinie nauki po II wojnie światowej. Może nie tyle w językoznawstwie, ile w studiach nad językiem, do których należy też wiele z tego, co robią logicy, filozofowie, semiotycy, literaturoznawcy, prawnicy itd.

Ale naprzód impresja na temat badań z puli ogólniejszej. Istnieje opinia, że przeszliśmy na przełomie stuleci od wielkiego wieku fizyki (i matematyki) do wieku biologii. Ma się tu na myśli znane sprawy z ustaleniem genomu, a także doniosłe odkrycia mające globalne znaczenie dla postępów medycyny. Nie mam wątpliwości, że wszystko to są wydarzenia ogromnej miary.

Byłoby tylko dobrze, gdyby przedstawiciele nauk przyrodniczych nie dokonywali mechanicznych ekstrapolacji głoszących, że posunęliśmy się naprzód na drodze ku złamaniu zagadki powstania języka, a wraz z nim

opartej na nim, i tylko na nim, kultury. Nie posunęliśmy się na tej drodze ani o krok. Co więcej, nigdy takiego złamania owej zagadki, jakie bywa wieszczono, nie osiągniemy. Nie znaczy to, że język jest cudem w niehiperbolicznym sensie. Tak nie jest. Wszelkie organizmy rozporządzają czymś prostym, co ma, odpowiednio do swej prostoty, niedefiniowalną nazwę; nazwa ta brzmi: „wie o kimś lub o czymś, że jest z nim tak a tak, nie: jest z nim wprost przeciwnie”. W tym zjawisku pierwotnym jest od razu zawarta *możliwość* wiedzy zwerbalizowanej, czyli języka. Ale żadne z tych procesów fizycznych, chemicznych, fizjologicznych lub z procesów biologicznych innego rodzaju, które nie są *już wcześniej* zaangażowane w działalność mowną, nie mogą samorzutnie dokonać s k o k u od siebie samych do czegoś obejmującego mowę. Wszelkie opowieści o zaczynających mówić (mówić w sensie nieprzenośnym i nierozciągniętym) szympancach etc. są bajkami opartymi na wybujałych ambicjach ich autorów

(dokończenie – str. 3)